

PRÓBA CZASU

Komedia, jako gatunek dramatopisarstwa, upadła z kretesem. Wszędzie. W naszym kraju trudno się temu dziwić – samo życie przeraża wyobraźnię, a powodów do śmiechu jest tyle, że już tylko płakać można.

Czego możemy wymagać od komedii? Przede wszystkim zabawy, uśmiechu, a jeśli nie będzie to tylko śmiech pusty, próżny, tym dla komedii lepiej. Tę podstawową dla komediopisarstwa regułę znali wszyscy wielcy twórcy i Moliere, i Fredro, i Gogol, i Bałucki etc. Ich talent sprawił, że komedia jest sztuką nie tyle wywoływania śmiechu, ale sztuką perswazji, nakłaniania do myślenia, do stawiania pytań, ot, choćby takich, jak to słynne, postawione przez Gogola: „Z czego się śmiejecie?”

Mistrz Gogol w swej genialności nie przewidział jednak sytuacji, kiedy nie ma z czego się śmiać, bo ze sceny zionie nudą, że aż wyc się chce, a wyjść nie można. Co wtedy?

Stary, niepisany kodeks widza naka-

zywał w takiej sytuacji głośno manifestować swoją dezaprobatę – tupać i gwizdać. Są w tym, iż my przez lat kilkadziesiąt odebraliśmy inne (lepiej?) wychowanie. Zachwyt albo rozczarowanie zwykle się okazywać przez natężenie oklasków. Tych zaś są całe klasy, grupy, pełne niuansów, emocjonalnego zabawiania i podtekstów. Od hucznych, burzliwych i długo nie milnących po zdawkowe i anemiczne.

Oklaskiwanie stało się swoistą sztuką, przeżywającą swe apogeum w nie tak odległych czasach, kiedy, jak w słowach pieśni – mieliśmy miliony rąk i zapach wielki. Teraz liczba rąk jeszcze większa, ale zapach... wygast.

Śmiać się nie ma z czego, oklaskiwać nie ma kogo. Za to coraz częściej zdarza się mi być na spektaklach, które komediami są tylko z nazwy. Są komediami z komedii.

Na scenie Teatru Małego wystawiono pod koniec października br. utwór osiemnastowiecznego dramaturga norweskiego **Ludwiga Holberga** pt. „MASKARADA”.

Autorką przekładu i reżyserem spektaklu jest **Krystyna Skuszancka**, której zainteresowanie skandynawską dramaturgią datuje się od dość dawna, a Holberg na stołecznych deskach to jeden z efektów tych fascynacji.

Holberg, twórca u nas prawie nieznaany, nazywany był „Molierem Północy”, tytuł to zaszczytny, ale po obejrzeniu „Maskarady”, wydaje mi się, że nieco przesadzony. Bo jeśli w utworze tym jest coś z Moliere, to głównie sporo zapożyczeń.

Jednak wadą „Maskarady” nie jest zapożyczona intryga (robił to także i sam Moliere), ale sztuczność przedstawionych postaci, ich nierzeczywistość. Są one warte psychologicznie, bezbarwne, papierowe.

Skuszancka zdając sobie chyba sprawę z tych mankamentów utworu postanowiła uatrakcyjnić spektakl przez wprowadzenie doń pod koniec pierwszego aktu fragment innej sztuki Holberga „Blacharz politykiem”, co tylko zaburzyło ciągłość akcji i ukazało z całą ostrością, że Holberg był twórcą nieco wtórnym. Bowiem „Blacharz politykiem” to nieomal plagiat perypetii pana Jourdain z „Mieszczanina szlachcicem”.

Nieco lepszy jest akt drugi, ale całość, ogólnie mówiąc, wywołuje mieszane uczucia.

Aktorzy grają tę farsę z wyraźnymi oporami. Rachityczne postacie, nazbyt banalne intrygi, szeleszczące papierem

dialogi nie stwarzają im szansy do zaprezentowania pełni swoich umiejętności.

Paweł Galla (Henryk, sługa Leandra), gdy tylko natrafia na dobry kawałek roli udowadnia, że jest aktorem o sporym zacięciu komediowym i bawi nas do też w scenie, gdy parodiuje proces w obronie zhańbionej czci narzeczonej swego pana. Ale wszystko to trwa zaledwie chwile, zbyt mało aby budować postać.

Przed tym samym problemem stoją i inni odtwórcy ról w tym spektaklu. W efekcie imitują więc zabawę.

A nie dalej jak latem tego roku oglądaliśmy na wolskiej scenie Teatru Narodowego komedię z krwi i kości – „**koń się potknął**” Aleksandra Ostrowskiego (reż. M.Z. Bordowicz) – pobudzającą do uśmiechu i do refleksji, z kilkoma bardzo dobrymi rolami: Józefa Nalberczaka (Kruticki), Anny Wróblówny (Mamajewa), Gustawa Krona (Gorodulin) i Danuty Nagórnej (Głumowa).

Co się więc stało? Ano to, że jeśli twórczość Aleksandra Ostrowskiego z upływem lat nie zwietrzała, to utwory Ludwiga Holberga nie oparły się tej próbie.

Ludwig Holberg: „Maskarada”. Tłumaczenie, opracowanie tekstu i reżyseria – Krystyna Skuszancka. Scenografia – Katarzyna Kępińska. Choreografia – Barbara Fijewka. Grają: Witold Pyrkosz, Krystyna Królówna, Paweł Galla i in. Prapremiera polska w październiku 1988 r. Teatr Mały w W-wie.